

NR 4—7
1990

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● ISSN 0127-8287 ● CENA 1500 ZŁ



„Ten przemienił się wobec nich”

„Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam przemienił się wobec nich. Jego odzienie stało się lśniąco białe tak, jak żaden folusznik na ziemi wybielić nie zdoła. I ukazał się im Eliasz z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: *Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza.* Nie wiedział bowiem, co należy mówić, tak byli przestraszeni. I zjawił się obłok, osłaniający ich, a z obłoku odezwał się głos: *To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie.* I zaraz potem, gdy się rozejrzeli, nikogo już nie widzieli przy sobie, tylko samego Jezusa” (Mk 9, 2—8).

Wśród wielu ważnych wydarzeń z życia Zbawiciela, istotne miejsce zajmuje Jego chwalebne Przemienienie na górze Tabor. „Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam przemienił się wobec nich”. Apostołowie wierzyli Chrystusowi, że jest obiecany Mesjaszem, wierzyli w Jego cuda i boskie postannictwo. Teraz gdy znaleźli się z Nim na Taborze, przekonali się, że nie błędzili. Chrystus wynagrodził ich wiarę i przez swoje przemienienie dał im pełną satysfakcję, utwierdzając ich w przekonaniu, że postąpili słusznie wybierając Jego.

Również dla nas, chrześcijan, jest to zachęta, abyśmy patrząc na otaczający nas świat, umieli dostrzec Stwórcę i Pana tego świata, dobrego i kochającego nas Boga. Musimy pamiętać, że być chrześcijaninem, to znaczy wierzyć Bogu, wierzyć Mu z nadzieją, że przyjdzie kiedyś czas, w którym Bóg wynagrodzi naszą wiarę.

Rozważając przemienienie Chrystusa na górze Tabor, dostrzegamy w tym wydarzeniu duże bogactwo treści teologicznych. Szczególnie wyraźnie widzimy podwójny cel przemienienia Chrystusa: przygotowanie Apostołów na przyszłą mękę Zbawiciela i przekonanie ich, że warto jest zawierzyć Chrystusowi.

Myśląc o męce Chrystusa dostrzegamy, że zanim zaistniała góra Oliwna, najpierw był Tabor. Można powiedzieć, że przemienienie na Taborze było odpowiedzią Chrystusa na pełną leką i trwogi postawę Piotra, jaką zajął, gdy Chrystus powiadomił ich o czekającej Go męce. Dla Piotra, w świetle tej zapowiedzi, stały się niezrozumiałe słowa proroka, zapowiadające królestwo Mesjasza pełne potęgi i chwały. Jak może Mesjasz, potężny król w przyszłym królestwie, cierpieć i umrzeć? Chrystus chciał go pouczyć, że Mesjasz może, a nawet musi podjąć cierpienie, aby tą drogą jeszcze promienniejszą zjaśniała Jego chwała, do której dochodzi się przez cierpienie.

Przemienienie na górze Tabor było także nagrodą dla Apostołów za ich wiarę. Będąc świadkami ataków na Chrystusa, odrzucenia Go w rodzinnym Nazarecie, niezrozumienia przez wielu, dla których Jego nauka była za twarda, mogli Apostołowie nawet zachwiać się w swojej wierze w Niego. Mogli od Niego odejść i poszukać sobie innego Mistrza. A jednak tego nie uczynili. Byli Mu wierni. Dziś Chrystus wynagrodził ich wiarę, ukazując im, że nie pobłądzili, gdy postawili w życiu na Niego. Jeśli dalej będą trwać przy Nim, zobaczą jeszcze większe cuda.

Z tego wyływa wniosek, że im większe przywiązanie

do Chrystusa, im większe zaufanie do Niego, tym większa i piękniejsza jest później nagroda. Cierpienie nie może nas oddalać od Boga. Ono ma cel dydaktyczny: ma nas ciągle mobilizować i wewnętrznie przemieniać. Naszym zadaniem jest stale się przemieniać, żeby tą drogą ciągle się upodabniać do Chrystusa. Prawdziwie wielki jest ten, kto stale się przemienia, kto nigdy nie jest w pełni zadowolony z siebie, kto nieustannie myśli o doskonalszej jeszcze formie swojego życia.



„Rozważ, że Pan przemienił się na odległej samotnej górze, a mógł był to zrobić w jakiegokolwiek dolinie czy w miejscu publicznym. Trzeba, żebyś sobie uświadomił, że ludzie nie zwykli dostępować dobrodziejstwa przemienienia wśród zewnętrznej działalności na tym świecie, lecz w samotności i skupieniu. Nie w błotnistej dolinie pożądlivości, lecz na górze umartwienia, którą jest zwycięstwo nad namiętnościami zmysłowymi. Na tej samotnej górze ogląda się Chrystusa przemienionego, na niej widać piękność Boga, tam otrzymuje się zadatek darów Ducha Świętego, dostaje się do spróbowania kroplę z rzeki, która uwesela Królestwo Boże, i kosztuje się najcenniejszego wina, które upaja mieszkańców nieba (Ps 35, 9). O, gdybyś choć raz doszedł do szczytu tej góry, zaprawdę powiedziałbyś ze św. Piotrem Apostołem: „Panie, dobrze nam tu być”. Jest to tak, jakby mówił: Wymieńmy wszystko inne na tę górę, wymieńmy wszystkie dobra i rozkosze świata na dobra tego pustkowi. (...) Jeśli to mówił Piotr, zakosztowawszy jednej zaledwie kropli tego niebiańskiego wina, żyjąc jeszcze na wygnaniu i w śmiertelnym ciele, co by uczynił, gdyby do woli pił z tej rwącej rzeki rozkoszy, która rozwesela miasto Boże? Jeżeli okruszynka z niebiańskiego stołu tak go nasyciła i wzbogaciła, że nie pragnął już niczego, tylko trwania tego dobra, co by robił, gdyby był dopuszczony do przeobfitego stołu widzących Boga i radujących się Nim, których pokarmem jest On sam? Dzięki temu cudownemu zdarzeniu zrozumiesz, że w życiu sprawiedliwych na tym wygnaniu nie wszystko jest krzyżem i męką, bo litościwy Pan i Ojciec opiekuje się nimi, umie w odpowiednich momentach pocieszyć ich, odwiedzić i pozwolić im w tym życiu zaznać pierwocin życia przyszłego, aby nie upadli pod ciężarem i nie mdleli w drodze” (Ludwik z Granady, 1504—1588).

Johann Joseph Ignaz von Döllinger

(W 100. rocznicę śmierci)

W dniu 10 stycznia 1890 roku zmarł w Monachium jeden z wybitniejszych teologów i historyków Kościoła w XIX wieku — duchowy przywódca starokatolików — Johann Joseph Ignaz von Döllinger.

Urodził się 28 lutego 1799 roku w Bamberdze. Po studiach teologicznych w Bamberdze przyjął w roku 1822 święcenia kapłańskie w Wuźrburgu i przez rok był wikarym w Mirkscheinfeld. W roku 1826 uzyskał doktorat na podstawie rozprawy pt. „Die Eucharistie in den 3 ersten Jahrhunderten” i został profesorem historii Kościoła oraz prawa kanonicznego w Monachium. Jego pilność, inteligencja, rozległa wiedza, predystynowały go jako naukowego przywódcę budzącego się do nowego życia katolicyzmu niemieckiego.

W roku 1847 Döllinger został proboszczem kolegiaty pw. św. Kajetana w Monachium, a w latach 1848—1849 odegrał doniosłą rolę w parlamencie frankfurckim, żądając dla Kościoła wolności i autonomii we wszystkich sprawach wewnątrzkościelnych. Od roku 1850 Döllinger wysuwał postulat utworzenia w Niemczech Kościoła narodowego. Przeciwstawiał się neoscholastycznej teologii, a w pracy pt. „Kirche und Kirchen, Papsttum und Kirchenstaat” (1861) stwierdził, że świecka władza papieża jako suwerena Państwa Kościelnego nie ma żadnego istotnego związku z katolickim pojęciem i funkcją zastępcy Chrystusa. Na kongresie uczonych europejskich w Monachium, w referacie programowym podkreślił konieczność uwzględnienia w teologii perspektywy historycznej oraz wyraził krytyczną ocenę „Syllabusa” (1864) i wystąpił przeciwko walce o zachowanie Państwa Kościelnego, co znalazło aprobatę w środowisku Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

W czasie I Soboru Watykańskiego Döllinger rozpoczął najostrejszą walkę intelektualną z Rzymem. Wprawdzie nie został powołany do prac soborowych, jednak był dobrze zorientowany w przebiegu obrad. Informowany przez lorda Actona i teologów z otoczenia kard. Hohenlohe oraz swego ucznia Jana Friedricha, Döllinger publikował w monachijskiej „Allgemeine Zeitung” swoje „Listy z Soboru”, które wywołały w świecie duże wrażenie. W roku 1871 ks. prof. I. von Döllinger został ekskomunikowany za odrzucenie w liście do abpa Scherra dogmatu o nieomylności Papieża. Od tego czasu I. von Döllinger aktywnie uczestniczył w konstituowaniu się Kościołów starokatolickich.



Ks. prof. I. von Döllinger kontynuował także pracę naukową. W roku 1872 został rektorem uniwersytetu w Monachium, a w roku 1873 został wybrany prezesem Bawarskiej Akademii Nauk. Publikuje wiele rozpraw naukowych, w których podkreśla, że warunkiem rozwoju teologii jest poszerzenie jej oddziaływania, zwłaszcza poprzez dialog, a ponadto jej uprawianie w atmosferze wolności. Pisząc zaś o jedności źródłowej Starego i Nowego Testamentu, Döllinger postulował dowartościowanie w teologii historycznabawczego aspektu. Twierdził, że związek jaki istnieje między eucharystycznym ciałem Chrystusa i Jego ciałem mistycznym ukazuje urzeczywistniający się nieustannie proces wcielenia się Chrystusa w ludzkość, a wspólne kapłaństwo wynikające z sakramentu chrztu, upowaznia laikat do współdziałania z urzędem Kościoła. Głosząc konieczność pojednania się wszystkich Kościołów chrześcijańskich, Döllinger domagał się wspólnego odszukania wezwania Boga, jakie Bóg w ciągu dziejów kierował do człowieka.

Dla nas jednak prof. I. von Döllinger jest przede wszystkim teologicznym przywódcą ruchu starokatolickiego, autorem lub conajmniej współautorem wszystkich zasad zawartych w starokatolickich deklaracjach: deklaracji norymberskiej (26 sierpnia 1870 r.), deklaracji monachijskiej (1871 r.), starokatolickiego programu, dzięki któremu zwołany został Pierwszy Kongres Starokatolików (1871 r.). Ks. prof. I. von Döllinger osobiście potwierdził na Drugim Kongresie Starokatolików w Kolonii (1872 r.) wszystkie decyzje o strukturze organizacyjnej starokatolickiej parafii; jego głos był decydujący w ich realizacji. Przez kongres został powołany do „Komitetu Popierania Dążeń Unijnych”. Jako podstawę pracy teologicznej i jedności kościelnej komitet przyjął naukę starego, niepodzielonego Kościoła, której źródłem jest Pismo Święte, postanowienia 7 soborów ekumenicznych i nauki Ojców Kościoła, a jako kryterium wypowiedź św. Wincenego z Lerynu: „Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie”.

UWAGA CZYTELNICY!

Wprowadzone w tym roku mechanizmy wolnorynkowe doprowadziły do gwałtownych podwyżek cen papieru, energii i transportu. Tylko cena papieru wzrosła z 230 zł na kg w styczniu 1989 r. do 6000 zł za kg w styczniu 1990 r. Dziś 1 kg papieru kosztuje już ok. 8000 zł. A przecież są jeszcze inne koszty: druku, kolportażu itp. Te rosnące nieprawdopodobnie koszty spowodowały, że „Rodzina” — podobnie jak wiele innych pism — znajduje się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Zmuszeni więc jesteśmy do ograniczenia wydatków (przejście na miesięcznik, zmniejszenie zatrudnienia, ograniczenie nakładu, podniesienie ceny „Rodziny”). Ale nawet te ograniczenia nie pokrywają galopującego wzrostu kosztów druku „Rodziny”. Dlatego będziemy rozwijali także inną działalność wydawniczą, np. będziemy drukowali dobrze sprzedające się książki. Zapewniamy naszym Czytelnikom, że zrobimy wszystko, aby nasze pismo mogło się ukazywać.

Mamy nadzieję, że dzięki naszej aktywności i pomocy Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, w przyszłości będzie lepiej. W tym celu dokonujemy istotnych zmian w naszym piśmie: zmieniamy szatę graficzną „Rodziny” i będziemy dążyli do większej atrakcyjności naszych artykułów. Liczymy również na pomoc naszych Czytelników. Najlepszą formą wsparcia naszego miesięcznika jest zaprenumerowanie „Rodziny” według zasad przedstawionych na str. 15.

Jednocześnie apelujemy do naszych Wyznawców, Sympatyków i Czytelników, aby swoją ofiarnością wspierali miesięcznik „Rodzina”. Fundusze potrzebne na działalność wydawniczą zbieramy od ofiarodawców krajowych i zagranicznych. Wszyscy, którzy pragną wesprzeć naszą działalność mogą wpłacać pieniądze na konto Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego: Państwowy Bank Kredytowy, Oddział III w Warszawie, nr 370015—8194, wyraźnie zaznaczając cel wypłaty: działalność wydawnicza. Wszystkim Ofiarodawcom — których listę będziemy publikowali w kolejnych numerach „Rodziny” — serdecznie dziękujemy. „Bóg zapłać”.



W dniach od 27 do 31 sierpnia br. odbędzie się w Genewie 25 Międzynarodowy Kongres Starokatolików. Zgromadzi on wielu starokatolików z Europy i Ameryki, którzy pragną pogłębić własną tożsamość oraz poszukiwać nowych impulsów dla swych zadań, rozważając temat: „Nowe życie w Jezusie Chrystusie”. Z okazji zbliżającego się Kongresu chcielibyśmy przekazać naszym Czytelnikom garść informacji o celach, przebiegu i historii kongresów.

Gdy 120 lat temu, 18 lipca 1870 r., na Soborze Watykańskim I ogłoszono dogmaty o prymacie jurysdykcyjnym biskupa Rzymu i o jego nieomyślności w sprawach wiary i moralności, uchwały te spotkały się z ostrym sprzeciwem wielu teologów, którym przewodził ks. prof. Ignacy von Döllinger. Reprezentowali oni stanowisko, iż przez ogłoszenie obu dogmatów powstał „nowy” Kościół, wyraźnie różniący się od „starego”, niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Toteż pod nazwą „starokatolicyzmu” należy rozumieć ruch powstały po roku 1870, który odrzucił innowacje wprowadzone przez Sobór Watykański I i postanowił trzymać się wiary i ustroju staro-

Kościół. Do konsolidacji ruchu starokatolickiego w dużej mierze przyczyniły się kongresy. Celem ich jest ogólna prezentacja starokatolicyzmu i zaakcentowanie „starokatolickiego ekumenizmu”.

Pierwszy Kongres odbył się w Monachium, w dniach od 22 do 24 września 1871 roku. Uczestniczyli w nim delegaci z Niemiec, Austrii i Szwajcarii oraz obserwatorzy zarówno z Kościołów prawosławnych, anglikańskich i protestanckich, jak i z Kościoła Utrechckiego. Przyjęto zasady, którymi miał się kierować „ruch starokatolicki”. Najważniejsze z nich to: mocne trzymanie się wiary i ustroju „starego Kościoła”. Wyrażono także nadzieję na ponowne zjednoczenie z Kościołem Prawosławnym, Anglikańskim i Kościołami protestanckimi. Był to tzw. Program Monachijski”. Znaczną większością głosów przyjęto wniosek prof. J. F. von Szułte’go (1827—1914) postulujący utworzenie samodzielnej organizacji kościelnej. W ten sposób położono podwaliny pod zorganizowanie krajowych Kościołów starokatolickich.

Drugi Kongres odbył się w Kolonii, w dniach od 20 do 22 września 1872 roku. W czasie obrad przyjęto uchwały w sprawie organizacji Kościoła Starokatolickiego oraz powołano komisję, która miała przygotować wybór biskupa dla starokatolików niemieckich. Innej komisji powierzono przygotowanie rokowań zjednoczeniowych z prawosławnymi i anglikanami.

Trzeci Kongres odbył się w Konstancji, w dniach od 12 do 14 września 1873 roku, na którym przyjęto opracowany przez prof. Schulte’go „Porządek Synodalny i Parafialny”. Porządek ten miał odnowić ustrój episkopalno-synodalny starego Kościoła w nowoczesnej formie parlamentarnej. Najwyższym organem Kościoła jest Synod, który wybiera biskupa i Radę. W skład Synodu wchodzi wszyscy duchowni i przez parafie wybrani delegaci świeccy. Zwierzchnikiem Kościoła jest biskup, który też przewodniczy Synodowi i Radzie.

Po tych trzech, „organizacyjnych” kongresach, odbyło się sześć kongresów o znaczeniu raczej lokalnym. Międzynarodowy charakter przybrały one dopiero od 10. Kongresu w Kolonii, który odbył się w dniach od 11 do 14 września 1890 r., po powstaniu Unii Utrechckiej (24 września 1889 r.) i po śmierci ks. prof. I. von Döllingera (10 stycznia 1890 r.). Odtąd odbywają się one przeciętnie co 4—5 lat i w dużej mierze przyczyniły się do zbliżenia poszczególnych Kościołów krajowych. Uczestniczą w nich nie tylko przedstawiciele Kościołów starokatolickich, lecz także prawosławnych i anglikańskich. Kongresy stały się więc ważnym elementem dążeń starokatolików do ponownego zjednoczenia rozdzielonych Kościołów.

Zasadniczym i najważniejszym elementem kongresu są codzienne Msze święte. Są one celebrowane według różnych liturgii Kościołów Unii Utrechckiej przez biskupów tych Kościołów w asyście obecnych na kongresie księży. Poza obradami plenarnymi i dyskusjami są jeszcze oczywiście inne spotkania, bardziej przyjacielskie, nieoficjalne i wycieczki. To właśnie między innymi dzięki nim na kongresach panuje tak miła i braterska atmosfera.

Tak jak na wszystkich kongresach, oprócz programu oficjalnego toczy się równoległe inne życie, kulturalne. Delegaci mogą zbierać się na różnych spotkaniach, dyskusjach, seminariach itp. Międzynarodowe Kongresy Starokatolickie są nie tylko „spotkaniami rodzinnymi”, pozwalającymi wspólnocie starokatolickiej podejmować ważne dla niej problemy. Rola tych kongresów jest znacznie poważniejsza: ma to być szczególna instancja służąca przekazywaniu dziedzictwa apostołskiego i ułatwiająca wszystkim marsz ku jedności.

Nauka o Trójcy Świętej w Tradycji

W pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego obchodzi Kościół uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Jest to pierwsze znaczniejsze święto po zakończeniu okresu wielkanocnego; święto, którego podstawą jest najważniejsza prawda wiary światła chrześcijańskiego. Dowiadujemy się z niej, że istnieje jeden Bóg w trzech osobach, którymi są: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, czyli — jak śpiewamy w pieśni kościelnej — „jeden w naturze, w osobach troisty”.

Korzystając z okazji, postaram się w niniejszym opracowaniu zwrócić uwagę na świadectwa Tradycji kościelnej o Trójcy Przenajświętszej, przed Soborem Nicejskim.

1. Praktyka Kościoła. Wiara Kościoła pierwszych wieków w Trójcę Przenajświętszą przejawiała się w sposobie udzielania chrztu, w symbolach wiary i w doksologiach.

Przyjmujący chrzest bywał trzy razy zanurzany w wodzie lub trzy razy polewano mu głowę i wymawiano imiona trzech Osób boskich. I tak „Nauka dwunastu apostołów” (Didache) zaleca: „Chrzcijcie w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego w wodzie żywej”. Nieco zaś dalej czytamy: „Wylej na głowę trzy razy wodę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Didache: 7, 1—3). Natomiast Tertulian stwierdza: „Nie raz, lecz trzy razy,

przy równoczesnym wymawianiu imion poszczególnych Osób (boskich) bywamy polewani” (Przeciw Praksytel. 26). Wreszcie — jak zauważa św. Justyn — katechumeni „w imię Ojca wszechzręczy... i Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego chrzest przyjmują” (1 Apol. 61).

Symbol Apostolski (o jego starożytności piszą: Ireneusz, Tertulian, Orygenes) wyraża wiarę „W Boga Ojca wszechmogącego... i w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego (...) i w Ducha Świętego”. Prawdę tę wyraża rów-

cdn. str. 14

Trudne pytania

Kto spisał manuskrypty znad Morza Martwego?

W roku 1947 na pustynnym urwisku nieopodal zachodniego brzegu Morza Martwego dwaj beduińscy pasterze znaleźli w grocie 7 zwojów pergaminowych, zawierających teksty, których nikt nie czytał od początku pierwszego tysiąclecia. Przez następne 10 lat setki takich zwojów odnaleziono w tej i innych grotach w pobliżu starożytnego osiedla o nazwie Chirbet Qumran. Znaleźiska obejmują wiele biblijnych i pozabiblijnych pism hebrajskich.

Do wiosny 1956 roku odkryto manuskrypty w 11 grotach, które rozciągały się na północ od osiedla Qumran. Niektóre zwoje znalezione nietknięte, inne we fragmentach. Uniemożliwiało to dokładne obliczenia, ale stawało się jasne, że fragmenty pochodziły z przynajmniej 500 bądź nawet 800 manuskryptów. Okazało się, że manuskrypty reprezentują szeroki zakres tematów i gatunków literackich. Tylko nieliczne z tych tekstów wykładały nauki związane z essenizmem.

Szczególnie interesujący jest „Podręcznik Reguły”, który zupełnie zrywa z tym, co uważano za główny nurt myśli żydowskiej tamtego czasu, a poprzedza doktrynę chrześcijańską wyłożoną później w tekstach Nowego Testamentu. Badacze, którzy studiowali 7 odkrytych zwojów, doszli do przekonania, że **teksty te zostały napisane przez esseńczyków** — małą, liczącą 4 tys. wyznawców grupę żydowską. Od 1948 roku tę hipotezę przyjmują prawie wszyscy uczeni studiujący manuskrypty znad Morza Martwego.

Studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej mieli okazję zapoznać się z hipotezą prof. Normana Golba o **jerozolimskim pochodzeniu rękopisów qumrańskich**. Zdaniem prof. Normana Golba z Instytutu Orientalistyki w Chicago, dotychczas rozpowszechniona teoria „Qumran-esseńczyków” jest sprzeczna z danymi, które wyłoniły się w ciągu ostatnich 25 lat. Materiały dowodowe pokazują niezwykle jasno, że manuskrypty znad Morza Martwego nie są dziełem esseńczyków, lecz zostały tam ukryte przez mieszkańców Jerozolimy podczas oblężenia miasta przez Rzymian. A więc — zdaniem prof. N. Golba — judaizm jako całość, a nie niewielka grupa esseńczyków, wywarł znaczny wpływ na kształtowanie się chrześcijaństwa.

Hipoteza prof. N. Golba wzbudziła znaczne zainteresowanie, wskazuje ona na szereg nieścisłości i niekonsekwencji tzw. teorii esseńskiej (np. sprawa interpretacji Zwoju Miedzianego). Problem interpretacji manuskryptów z Qumran z pewnością należy ponownie rozważyć, gdyż najprawdopodobniej nie wszystkie pozabiblijne zwoje z Qumran są esseńskiego autorstwa.



Sakrament troski o zdrowie nadprzyrodzone

W cyklu katechez poświęconych Sakramentologii omówiliśmy dotychczas Chrzest, Bierzmowanie i Eucharystię. Chrzest święty czyni człowieka dzieckiem Bożym i członkiem Kościoła Chrystusowego, jest więc Sakramentem narodzin do życia nadprzyrodzonego — Bożego. Bierzmowanie umacnia kręgosłup tego niebiańskiego zaszczepu w naszej naturze. Natomiast Eucharystia stanowi pokarm i napój niezbędny do podtrzymania, rozwoju i rozkwitu Bożego życia w człowieku.

Z woli Ojca niebiańskiego całe nasze ziemskie życie jest czasem próby. Chociaż Jego Syn dokonał zbawienia wszystkich ludzi, udział w tym zbawieniu ma być nie tylko Darem, ale również w pewnej mierze — nagrodą za nasze trudy, walki i starania o lepsze, godniejsze, w pełni ludzkie życie. To z tej racji Bóg nie zmienia naszej natury po Chrzcie świętym i nie czyni jej w sposób cudowny doskonałą. Nadal nasza wola pozostaje skłonna bardziej do złego niż do dobrego. Mimo zanurzenia się w wodach Chrztu świętego, mimo umocnienia Duchem świętym w Bierzmowaniu i mimo częstej Komunii, nasze zbawienie nie jest zabezpieczone przed groźbą jego utraty. Jeśli porównujemy życie Boże, wszczepione w nas podczas Chrztu, do szlachetnego pędu, to Eucharystia jest najlepszym Pokarmem i Napojem dla tej nadprzyrodzonej Roślinki. A co może ją chronić i leczyć?

Człowiek własnymi siłami pomóc sobie nie może. Jak leczyć marniejącą Bożą Roślinkę? Co zrobić, gdy święty Zaszczep został złamany przez grzech śmiertelny? Byli tacy ludzie wśród chrześcijan, którzy powiadali, że dla takich grzeszników nie ma już ratunku. Kto dopuścił się ciężkiego grzechu — zabił w sobie życie nadprzyrodzone i skazany jest na zatracenie, gdyż chrzcic drugi raz nie wolno; rodzić się możemy tylko raz do życia Bożego tak, jak raz otrzymaliśmy życie natury. Taki pogląd był i pozostanie na zawsze sprzeczny z Objawieniem i miłosierdziem Ojca niebieskiego. Dając nam czas próby, nie zostawił nas bez pomocy wiedząc, że słaby człowiek nie ze wszystkich prób wyjdzie jako zwycięzca. Pan Jezus stwierdza, że nawet sprawiedliwy, a więc święty człowiek, upada i to wielokrotnie. Skutecznym środkiem mającym moc odrodzenia, reanimacji w nas



życia Bożego jest Sakrament Pokuty. O tym, czwartym z kolei, Źródle Łask Chrystusa zaczynamy dziś rozważania.

Łaski udzielane w Sakramencie Pokuty można porównać do leków skutecznie leczących choroby duszy i zapobiegających rozpadowi organizmu nadprzyrodzonego. Po pierwsze: Pokuta sakramentalna przywraca stan łaski, czyli reanimuje życie nadprzyrodzone naszej duszy i ciała. Po drugie: usuwa szkodliwe toksyny, które były przyczyną zatrucia czy osłabienia w nas życia Bożego. Po trzecie: leczymy rany, zablizniając je i regenerując siły duchowe. Wreszcie po czwarte: tworzy jakby naturalną zasłonę czy osłonę przed kolejnymi zakażeniami, czyli służy jako środek profilaktyczny i wspinały kosmetyk do higieny duchowej. Silna wiara wielokrotnie stanowiła bazę nawet cudownego usuwania zagrożeń z organizmu. Jeśli autosugestia bywa często potową skuteczności zabiegów lekarskich, tym bardziej błogostawiony wpływ na sferę życia naturalnego ma właśnie Boży pierwiastek w człowieku. Wykażemy na przykład ilu ludzi odzyskało sprawność organizmu dzięki łasce przebaczenia grzechów i uleczeniu sumienia z ran, jakie poczynił w sferze nadprzyrodzonej człowieka grzech. Dobitnie wyraża to psalm, w którym Dawid skarży się na swój stan duchowy, spowodowany popełnionym przestępstwem: „Bądź dla mnie łaskawym, o Panie, w dobroci swej przywróć mi spokój sumienia! Poznaję bowiem występki moje i grzech mój jest zawsze przede mną”. Tęsknota za czystością moralną, za spokojnym sumieniem jest sprawą tak powszechną i naturalną wśród ludzi, że nawet ci, którzy mają obojętny stosunek do religii odczuwają ją i szukają różnych sposobów na uzyskanie spokoju ducha, spokoju wewnętrznego. Jakże powinniśmy być wdzięczni Zbawicielowi za ustanowienie nadprzyrodzonej Apteki — Sakramentu Pokuty.

KS. A. BIELEC

ROZWAŻANIA W DRODZE

„Msza ich nudzi”

„Mój syn i moja córka to już prawie dorośli młodzi ludzie. Niedzielną Msza w naszym kościele parafialnym ich nudzi. Towarzyszą mi tylko po to, aby mi zrobić przyjemność i wybieramy zwykle najkrótsze nabożeństwa. Nie znaczy to, że oboje rezygnują z wiary lub liturgii, gdyż dobrze czują się na okolicznościowych nabożeństwach dla młodzieży. Jak mam w związku z tym postępować? Czy powinienam nalegać na obowiązkowe uczestniczenie w niedzielnej Mszy, ryzykując, że całkiem zniechęcę do tego moje dzieci?”

Znalazła się Pani między młotem a kowadłem. Nie jest Pani pewna, komu przyznać rację: dorastającemu synowi i córce, czy ustalonym obowiązkiem względem Kościoła. Wyjście z tego impasu można znaleźć dzięki mniej dosłownemu, a bardziej duchowemu zrozumieniu tego problemu, „litera bowiem zabija, Duch zaś ożywia” — przypomina św. Paweł (2 Kor 3, 6). Obowiązek uczestniczenia w Mszy św. w niedzielę nie jest bowiem tylko czczym przepisem, ani sposobem na to, aby duchowni mogli utrzymać swoją tródkę w ręku. Prze-

ciwnie, obowiązek ten wywodzi się z prostego stwierdzenia faktu, iż życie chrześcijańskie, które nie żywi się regularnie Słowem Bożym, które nie potwierdza się wobec innych, które odcina się do wszelkiej wspólnoty w wierze — ma największe szanse na coraz większe osłabienie i powolne zamieranie.

Regularne uczestniczenie w życiu i działalności wspólnoty chrześcijańskiej, w modlitwie, w słuchaniu Biblii, w sakramentach — wszystko to jest niezbędne dla tych, którzy szczerze chcą podążać drogą Chrystusa. Oto, co trzeba — moim

zdaniem — uświadomić jak najdokładniej Pani dorastającym dzieciom.

Jednakże nacisk na regularne uczestniczenie w życiu liturgicznym i we wspólnotcie nie dotyczy wyłącznie Pani córki i syna. Wielki obowiązek i odpowiedzialność spada tu również na Kościół. Czy jest on wystarczająco przyjazny i zachęcający dla młodych ludzi? Ich znudzenie ukazuje bez wątpienia, że nabożeństwa niedzielne w parafii są naznaczone formalizmem, obojętnością, anonimowością. Czy rzeczywiście wystarczająco ożywają one wiarę uczestniczących w nich parafian? Czy modlitwa liturgiczna jest bliska współczesnemu życiu? Czy Eucharystia łączy wiernych w sposób trwały, ponadczasowy?

Dzieci Pani i inni młodzi ludzie łatwiej odnaleźliby się zapewne na specjalnej Mszy św. dla młodzieży. Może więc — zarówno w tej, jak i w innych parafiach — należałoby rozszerzyć i rozpropagować bardziej działalność duszpasterską wśród młodych?

„Ile uwagi inni chcą poświęcić Albertowi Wielkiemu, Aleksandrowi, Tomaszowi, Idzemu, Ryszardowi, Ockhamowi, to — jeśli o moje zdanie idzie — wolna wola każdego; niko- bowiem nie chciałbym uj- mować chwały ani też walczyć z zastarzającymi już zamiętowaniami ludzkimi. Choćby jednak były to rzeczy najbardziej uczone i wzniosłe, a nawet — jeśli tak chcą — „seraficzne”, to przecież przyznać muszę, że te, o które mnie chodzi, są najbardziej niezawodne. Paweł chce badać natchnienia prorocze, czy od Boga pochodzą. Augustyn, czytając krytycznie wszelkie inne pisma, nie żąda bynajmniej większych przywilejów dla swoich. Tylko w tym Piśmie, choć i czegoś nie rozumiem, jednak ze czcią się odnoszę do wszystkiego. Temu Autorowi nie jakaś szkoła teologiczna, ale sam Ojciec niebieski udzielił aprobaty świadectwem swego Bożego głosu, i to dwukrotnie: pierwszy raz podczas chrztu nad Jordanem, a potem na górze Tabor w czasie przemienienia. „Ten jest Syn mój miły — powiedział — któremu upodobał sobie: Jego słuchajcie”. O mocny i — jak powiadają tamci — nieodparty autorytecie! Cóż znaczy „Jego słuchajcie”? To, że On



„On jeden jest nauczycielem”

jeden jest nauczycielem — Jego tedy uczniami być macie. Niech każdy w gorliwości dla swego autora wywyższa Go, ile chce — te słowa powiedziano wyjątkowo o samym tylko Chrystusie. Na Niego najpierw zstąpiła gołębicą, potwierdzając świadectwo Ojca. Jego duchowi najbliższy jest Piotr, któremu ów Pasterz Najwyższy trzykrotnie powierzył swe owce, aby je pasł — a paść je miał przecież paszą nauki Chrystusowej. On niejako po raz drugi narodził się w osobie Pawła, którego nazwał naczyniem wybranym i znamiennym głosicielem swego imienia. Jego święte serce było źródłem dla Jana, i co stamtąd zaczerpnął, to wyraził w swych pismach. A teraz pytam (nie chciałbym zaś, aby myślano, że mówię to dla zniewagi): czy jest coś takiego u Szkota? czy jest u To-

masza? Podziwiam zresztą geniusz pierwszego, a świątobliwość drugiego wciąż nawet darzę. Więc dlaczego nie uprawiamy wszyscy filozofii czerpiąc z tamtych tak wielkich autorów? Czemuż nie mamy ich zawsze w zanadrzu? Czemuż nie trzymamy ustawicznie w rękach, czemuż w nich nie tropimy wytrwale, ich nie badamy, od nich nie oczekujemy odpowiedzi? Dlaczego większą część życia poświęca się Awerroesowi niż Ewangelii? Dlaczego wiek cały schodzi nam na studiowaniu zasad i zwalczających się wzajemnie poglądów ludzkich?

Niech sobie ostatecznie tamte sprawy należą, jeśli wola, do wybitnych teologów. Te natomiast, o których tu mowa, teologowi, co się wielkim stanie dopiero w przyszłości, win-

ny być zaprawą. Wszyscy, którzyśmy na chrzcie przysięgali na słowa Chrystusa — jeśli tylko przysięgaliśmy szczerze — już na rękach rodziców i wśród pieszczoł piastunek zaprawiamy się w naukach Chrystusowych. Bo umysł jak skorupka — czym od razu nasiąknie, to najgłębiej w nim utkwii i najtrwalej doń przylgnie. Niech imię Chrystusa dźwięczy w pierwszym szczebiocie dziecka, niech ewangelia Jego kształtuje najwcześniejsze dzieciństwo. Pragnąłbym tedy najpierw, aby Go tak podawano, żeby Go dzieci od razu mogły pokochać. Potem — niech już trwają w tych zamiętowaniach, aż wzrastając niepostrzeżenie i dojrzewając staną się mężami silnymi w Chrystusie. Inne pisma są tego rodzaju, że znaczna liczba ludzi żałuje z cza-

sem włożonego w nie trudu, a często bywa i tak, że ci, co w obronie zawartych w nich nauk walczyli przez całe życie aż do śmierci, w chwili śmierci sprzeniewierzają się sprawie swego Mistrza. I przeciwnie: szczęśliwy ten, kogo na rozważaniu tego Pisma śmierć zastanie!

Z całego serca tedy pożądamy go wszyscy, miłośnicy go obejmujemy, nim się ciągle zajmujemy, gorące na nim składamy pocałunki, przy nim wreszcie umieramy, w nie się przemieniamy, jako że zamiętowanie staje się obyczajem. Kto go opanować nie może (któż jednak nie może, byle tylko zechciał?), ten niech przynajmniej czci to Pismo, tę skarbnicę Bożego serca. Gdyby nam ktoś pokazał ślady stóp Chrystusowych, upadlibyśmy skwapliwie na kolana i cześć Mu oddali. Czemuż wszelako nie mielibyśmy czcić raczej żywego obrazu Chrystusa, jaki jest w tych księgach? Gdyby ktoś wystawił na pokaz Jego tunikę, polecilibyśmy na koniec świata, aby ją ucałować. A przecież choćbyś nawet pokazał cały Jego dobytek, nie znajdzie się tam nic takiego, co by wyraźniej i prawdziwiej przedstawiało Chrystusa niż pisma ewangelistów. Drewniany lub kamienny posąg z miłości do Chrystusa zdobimy klejnotami i złotem. Dlaczegoż tedy złotem, klejnotami i czymś jeszcze od nich cenniejszym nie uświetnić raczej tego, co nieporównanie wierniej niż jakakolwiek podobizna przypomina nam Chrystusa? I to tym bardziej, że podobizna oddaje jedynie kształt Jego ciała — jeśli go w ogóle oddaje — tutaj natomiast widzisz żywy obraz Jego boskiej myśli; przypomina ci Chrystusa we własnej osobie — mówiącego, uzdrawiającego, umierającego, zmartwychwstającego; krótko mówiąc, czyni Go rzeczywistym, tak iż choćbyś Go na własne oczy ujrzał, jeszcze byś tyle dostrzec nie zdołał”.

Erazm z Rotterdamu,

Zachęta
do filozofii chrześcijańskiej



Doktorat honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

dla

Arcybiskupa Antoniusa Jana Glazemakera

W dniu 13 grudnia 1989 roku w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie odbyła się wyjątkowa uroczystość. W tym dniu, po raz pierwszy w historii tej Uczelni, Holender, arcybiskup Antonius Jan Glazemaker z Utrechtu — przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich — otrzymał doktorat honoris causa. Senat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej przyznał Arcybiskupowi Utrechtu to zaszczytne wyróżnienie na prośbę Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego i wniosek promotora bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego — prorektora CHAT.

Na uroczystość tę przybyli goście z zagranicy: bp Hans Gerny — zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii, bp Nikolaus Hummel — zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego Austrii oraz ks. dr Piotr Droniewski — także z Austrii. Kościół Polskokatolicki reprezentowali: Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, bp Maksymilian Rode, bp Jerzy Szotmiller, bp Wiesław Skołucki, bp Zygmunt Koralewski oraz wielu duchownych i świeckich. Kościół Starokatolicki Mariawitów reprezentował Biskup Naczelny Stanisław M. Tymoteusz Kowalski wraz z duchowieństwem. W uroczystości uczestniczyli także pracownicy i studenci CHAT, przedstawiciele władz państwowych oraz środowisk masowego przekazu.

W imieniu Senatu CHAT wszystkich zebranych powitał rektor CHAT, ks. prof. dr hab. Jerzy Gryniakow, który m.in. powiedział: „Chciałbym podkreślić, że po raz pierwszy w ciągu naszej 35-letniej działalności nadajemy doktorat honorowy przedstawicielowi Holandii. W ostatnich latach nasze kontakty z Holandią ożywiły się również w dziedzinie intelektualnej. Dla nas są one odnowieniem kontaktów z okresu Reformacji. Wiemy, że do tradycji reformacyjnej nawiązywał Kościół ewangelicki w Polsce i w Holandii, a polski reformator Jan Łaski przebywał przez wiele lat także w Holandii (...).

Nadanie doktoratu honorowego arcybiskupowi Antoniusowi Janowi Glazemakerowi jest z naszej strony wyrazem uznania dla Arcybiskupa Utrechtu, dla dzieła teologów holenderskich, wyrazem poważania dla całego narodu holenderskiego. Sądzę, że dzisiejsza uroczystość przyczyni się do znacznego ożywienia kontaktów ze wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi w Holandii”.



Prorektor CHAT, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański odczytał tekst dyplomu doktora honorowego

Następnie głos zabrał promotor — bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański. Wystąpienie to przytaczamy w całości: „Magnificencjo, Dostojny Senacie, Eminencje, Ekscelencje, Szanowni Państwo, Droga Młodzieży!

Dzień dzisiejszy jest dniem wielkiej radości tak dla Kościoła Polskokatolickiego, jak i dla wszystkich Kościołów Starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej. Dodaje on także splendoru Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Zebraliśmy się na tej uroczystości, aby nadać doktorat honorowy naszej Uczelni wybitnemu mężowi i słudze Kościoła Starokatolickiego oraz ekumenii, Arcybiskupowi Utrechtu Antoniusowi Janowi Glazemakerowi, przewodniczącemu Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

Nowo kreowany doktor honorowy urodził się 19 kwietnia 1931 r. w Hilversum. Studia teologiczne odbył w latach 1950—1956 w Starokatolickim Seminarium Duchownym w Amersfoort. W dniu 1 lipca 1956 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego Arcybiskupa Utrechtu Andreasa Rinkla. W latach 1956—1963 był duszpasterzem w Ijmuiden. W latach 1976—1980 był dziekanem harlemskim i w tym czasie dwukrotnie przebywał na studiach pogłębiających w Kolegium św. Augustyna w Canterbury. 8 grudnia 1979 r. został wykonsekrowany na biskupa tytularnego Deventeru, który to urząd piastował do czasu elekcji na arcybiskupa Utrechtu, tj. do 6 lutego 1982 roku.

W latach 1950—1960 nasz nowo kreowany doktor był redaktorem prasowego organu kościelnego „De Oud-Katholiek”. Jest autorem wielu artykułów i przyczynków naukowych z zakresu starokatolickiej liturgii, historii, etyki oraz ekumenizmu.

Przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich posiada prymat honorowy w starokatolickiej wspólnocie kościelnej. Kościół Polskokatolicki utrzymuje ścisłą więź z Kościołem Utrechckim, jako Kościołem-Matką wszystkich Kościołów starokatolickich. Arcybiskup Antonius Jan Glazemaker od czasu intronizacji, tj. od 23 marca 1982 r. żywo interesuje się Polską i stał się jej przyjacielem. Z wielkim zrozumieniem odnosi się do spraw Polski, czemu daje wyraz poprzez swoje oficjalne wizyty w naszym kraju. Opowiada się za pogłębieniem i utrwaleniem więzi między Kościołem Polskokatolickim w Polsce i Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i Kanadzie. Kontynuuje On dzieło swoich wielkich poprzedników: śp. arcybpa Andreasa Rinkla i arcybpa Marinusa Koka. Aktywnie działa

na rzecz pokoju i dobra całej ludzkości oraz na rzecz pojednania rozdzielonych chrześcijan. Wiele uwagi przykłada do dialogu starokatolicko-prawosławnego, starokatolicko-rzymskokatolickiego i starokatolicko-anglikańskiego. Pamięta także o tym, że sama Unia Utrechcka jednoczy Kościoły, które w pewnym sensie znajdują się we wzajemnym dialogu. Ze szczególną troską odnosi się do tych Kościołów, nawołując do zachowania starokatolickiej zasady, wypowiedzianej przez św. Wincentego z Lerynu w zdaniu: „Id teneamus, quod ubique, quod semper, quod ubi omnibus creditum est; hoc est etenim vere proprie catholicum” („Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie”).

Arcybiskup Antonius Jan Glazemaker na zawsze związał się z Kościołem, a obowiązki swoje pojmował i pojmuje nadal jako nieustanną służbę Bogu przez służbę człowiekowi, czym zastąpił sobie na wdzięczność i uznanie ze strony Kościołów starokatolickich i ekumenii. Przejawem tego jest także dzisiejsza podniosła uroczystość nadania Mu przez Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie doktoratu honorowego. Senat naszej Uczelni w ten sposób pragnie uczcić zasłużonego Pasterza Kościoła, ekumenistę, działacza na rzecz pokoju i pojednania między narodami. Należy przy tym podkreślić, że jest to wydarzenie historyczne, bowiem arcybiskup Antonius Jan Glazemaker jest pierwszym przedstawicielem starokatolicyzmu europejskiego i obywatelem holenderskim, któremu nasza ekumeniczna Uczelnia nadaje doktorat honorowy”.

Po tym wystąpieniu, Prorektor CHAT odczytał, a następnie wręczył arcybiskupowi Antoniusowi Janowi Glazemakerowi dyplom doktora honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Arcybiskup Utrechtu dziękując za to zaszczytne wyróżnienie, powiedział m.in.:

„Czuję się bardzo zaszczycony przybyciem tutaj i otrzymaniem tytułu doktora honoris causa Waszej Uczelni. Nie jestem naukowcem, dlatego zaskoczyła mnie decyzja Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W mojej pracy korzystałem z dorobku naukowego uznanych teologów, a sam przede wszystkim zajmowałem się pracą duszpasterską, dlatego też doktorat ten przyjmuję jako wyróżnienie dorobku naukowego i ekumenicznego wszystkich teologów Kościołów Unii Utrechckiej.

Chciałbym także wyrazić przed tym dostojnym gremium swoją ogromną satysfakcję, płynącą z faktu, że otrzymuję doktorat

Arcybiskup Antonius Jan Glazemaker — nowo kreowany doktor honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie

honorowy tak szczególnej Uczelni. Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest jedyną w Europie uczelnią, w której kształcą się studenci teologii tak wielu Kościołów chrześcijańskich. Sprzyja to pogłębieniu refleksji nad własną tożsamością wyznaniową oraz stwarza sprzyjające warunki dla rozwoju otwartej, nowoczesnej teologii.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że — jako Przewodniczący Unii Utrechckiej i Przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich — otrzymałem to wyróżnienie w roku jubileuszowym dla Unii Utrechckiej. Myślę, że Kościół Polskokatolicki pragnął w ten sposób podkreślić związek z tradycją starokatolicką oraz z samą Unią.

Polska jest dla nas, dla Unii Utrechckiej, krajem znanym, bowiem na forum Unii reprezentował go Kościół Polskokatolicki — jeden z liczniejszych Kościołów naszej Unii. Znamy wspólną kulturę Waszego kraju, a także Waszą bohaterską przeszłość. Widzimy również Wasz ogromny wkład w zmiany demokratyczne zachodzące w Europie Wschodniej. Dziś została otwarta droga do powszechnego dialogu. To właśnie Polska odegrała istotną rolę w przygotowaniu warunków politycznych dla tych wszystkich przemian.

Dzisiejsza uroczystość skłania mnie do jeszcze jednej, osobistej refleksji. 8 grudnia 1979 r. — a więc dziesięć lat temu — zostałem konsekrowany na biskupa. Na tę uroczystość przybyli także przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego: Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, który był współkonsekratorem, bp prof. dr Maksymilian Rode oraz mój przyjaciel i promotor — bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, który był świadkiem i gościem honorowym. Wówczas to wybrałem hasło, które wyraża moje rozumienie urzędu biskupiego: „Maior Deus corde nostro” (Bóg jest czymś więcej niż nasze serce). Pragnąłem w ten sposób wskazać, że Tajemnica, której służymy, jest większa niż my sami. My — nie jesteśmy potężni, my mamy tylko obowiązek wskazywać na Tego, który jest potężny. Idąc drogą tego hasła mam nadzieję, że będę także godny tego tytułu, który otrzymałem dzisiaj”.

Po tym przemówieniu arcybiskup Antonius Jan Glazemaker wygłosił wykład pt. „Dialog jako zdecydowana forma wyrażania naszej egzystencji” (ten interesujący wykład zostanie opublikowany w kwartalniku teologiczno-filozoficznym „Posłannictwo”).

POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



W dniu 31 lipca 1944 roku po południu dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski — „Bór” polecił dowódcy Okręgu Warszawskiego płk. Antoniemu Chruścielowi — „Monterowi” rozpoczęcie 1 sierpnia o godz. 17 powstania w Warszawie. Płk. „Monter” skierował do podległych sobie dowódców rozkaz:

„Alarm — do rąk własnych! 31 lipca, godz. 19.
Nakazuję godzinę „W” dnia 1 sierpnia, godz. 17.
Adres miejsca postoju Okręgu: Jasna 22 m. 20,
czynny od godziny „W”.
Otrzymanie rozkazu kwitować. „X”.

Trzonem sił powstańczych liczących ok. 50 000 osób były oddziały Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej, wsparte niewielkimi oddziałami Armii Ludowej. Armia Krajowa najpowszechniejsza i najliczniejsza organizacja tajna została powołana rozkazem ówczesnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego w dniu 14 lutego 1942 roku. Odtąd „wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w kraju — stwierdza gen. Sikorski — stanowią Armię Krajową”.

Powstańcy, pomimo słabego uzbrojenia (w chwili wybuchu powstania tylko ok. 10% powstańców miało uzbrojenie na 2–3 dni walk), od 1 do 4 sierpnia zdobyli wiele ważnych obiektów i opanowali część Śródmieścia z Powiślem, Żoliborz, Wolę, Stare Miasto, Mokotów i część Ochoty. W dniu 4 sierpnia Komenda Główna Armii Krajowej wydała rozkaz przerwania działań zaczepnych i przejścia do obrony. Siły powstańcze podzielono na 3 grupy taktyczne: Śródmieście, Północ i Południe.

Przeciwnatarcie wojsk niemieckich rozpoczęło się w dniu 3 sierpnia na Woli i Ochocie, zmierzając do opanowania arterii komunikacyjnych z zachodu na wschód oraz dotarcia do otoczonego przez powstańców w rejonie Placu Saskiego oddziału gen. R. Stahela. Po złamaniu oporu powstańców, Niemcy zdobyli Wolę, gdzie 5 i 6 sierpnia dokonali masakry 40 000 jej mieszkańców. Masowych mordów ludności cywilnej dokonali Niemcy również w innych dzielnicach miasta, zwłaszcza na Ochocie.

Część oddziałów powstańczych, po opanowaniu Woli i Ochoty przez oddziały niemieckie, przebiła się na Stare Miasto, gdzie stoczona została najcięższa bitwa powstania, trwająca 3 tygodnie.

Po ciężkich i długich bojach, powstańcy w dniach 31 sierpnia do 2 września ewakuowali się kanałami ze Starej Wólki do Śródmieścia. Wojska niemieckie wyparły powstańców także z Sadyby, a 5 września podjęły próbę opanowania Al. Jezorolińskich między ulicami Marszałkowską a Nowym Światem. Próba ta na szczęście zakończyła się niepowodzeniem.

● W nocy z 5 na 6 września gen. „Bór” telegrafował do Londynu: „Amunicja jest na wyczerpaniu!”

W dniu 6 września Niemcy przystąpili do generalnego szturmu na zniszczone i płonące wciąż Powiśle. W czasie tych walk Niemcy wprowadzili do akcji ciężkie działa, zespołowe miotacze min oraz moździerze. Wzmogły się również systematyczne bombardowania lotnicze, niszczące całe dzielnice. Warszawa płonęła. Po ciężkich bojach padło Powiśle.

W dniach od 9 do 10 września Komenda Główna Armii Krajowej rozpoczęła rozmowy kapitulacyjne z dowództwem niemieckim, zostały one jednak przerwane na skutek zapowiedzi pomocy lotniczej aliantów zachodnich oraz w związku z natarciem wojsk 1 Frontu Białoruskiego i Ludowego Wojska Polskiego na Pragę (wyzwolona 14 września). Pomoc okazała się jednak niewystarczająca. Niewielkie zrzuły nie rozwiązały sytuacji. Warszawa walczyła sama.

W tej sytuacji, w dniu 28 września Komenda Główna Armii Krajowej wznowiła rozmowy kapitulacyjne z dowództwem niemieckim. Gen. Komorowski — „Bór” tak o tym pisze w swej książce pt. „Armia podziemna”: „Otrzymałszy wiadomość o upadku Mokotowa, zwołałem dnia 28 września wieczorem naradę starszych oficerów sztabu. Wzięli w niej ponadto udział: delegat rządu, którego w tym celu specjalnie zaprosiłem, i „Monter”. Zebrany przedstawiłem sytuację, (...) wyczerpanie się możliwości dalszego kontynuowania walki wobec braku amunicji i zużycia resztek żywności. W naszych rękach pozostawały jeszcze Śródmieście i Żoliborz. O ile nie zwyciężą nas Niemcy, zwycięży nas głód. Na pomoc z zewnątrz liczyć nie było można. Wszyscy zebrani wypowiedzieli się zgodnie, stwierdzając, że prowadzenie dalszej walki jest bezcelowe i że wobec tego należy ją zakończyć”.

W dniu 2 października 1944 r. o godz. 21, przedstawiciele dowódcy Armii Krajowej — płk. dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki, znany pod pseudonimem „Heller” i płk. dypl. Zygmunt Dobrowolski — „Zyndram” podpisali w kwaterze von dem Bacha akt kapitulacji. „Warszawa nie ma już żadnych szans obrony. Zdecydowałem rozpocząć rokowania — poddanie na pełnych prawach kombatanckich, które Niemcy uznają całkowicie” — telegrafował „Bór” do Londynu.

W Powstaniu Warszawskim, które trwało 63 dni, zginęło ok. 16–18 tys. powstańców, ok. 25 tys. odniosło rany, hitlerowcy wymordowali ponad 150 tys. mieszkańców cywilnych Warszawy. Wskutek planowego niszczenia Warszawy przez hitlerowców, zniszczono 75% stanu zabudowy miasta.

Powstanie Warszawskie przeszło do historii jako obraz walki, ukazującej męstwo żołnierzy powstańczych i bohaterstwo mieszkańców stolicy, którzy dali przykład umiłowania wolności i niepodległości, ofiarności i patriotyzmu.

VACLAV HAVEL

Od dramatów absurdu do zwycięskiej prawdy

PARADYGMAT LUD

NASZ LUD nie dopuści, by przywileje
 NASZEGO LUDU zostały odjęte
 NASZEMU LUDOWI i by ktokolwiek wprowadził w
 błąd
 NASZ LUD wołając
 NASZ LUDU!
 NASZYM LUDEM kierować mogą tylko ci, którzy
 nie zapominają
 O NASZYM LUDU !

(Vaclav Havel,
 z tomu „Antykody czyli wiersze typograficzne”,
 przeł. Józef Waczków)

25 grudnia 1989 roku, w dniu wyboru czeskiego poety i dramaturga Vaclava Havla na prezydenta wówczas jeszcze CSRS, jego brat Ivan powiedział: „Mam wrażenie, że to najlepszy dramat absurdu Vaclava. Udało mu się wciągnąć do udziału w nim cały kraj”. Jeszcze bowiem kilka miesięcy wcześniej Vaclav Havel siedział — z racji swych przekonań politycznych — w więzieniu, wiele zaś lat wcześniej, po zdławieniu „praskiej wiosny '68”, otrzymał zakaz działalności twórczej, jego książki znalazły się na indeksie, zakazano wystawiania jego sztuk.

W tamtych tak nieodległych, a przecież — wydawałoby się — oddalonych o całe epoki czasach, osoba Vaclava Havla była doskonałym symbolem całkowicie nieodpowiedniego pochodzenia i nieprawomyślnego żywota.

Urodził się w 1936 roku w Pradze, w rodzinie absolutnie burżuazyjnej i kapitalistycznej: od prapradziadka, młynarza-wyzyskiwacza, przez nieco bardziej zbliżonego do proletariatu pradiadka — wagowego, potem pnącego się ku karierze i robiącego ją dziadka-architekta, który został przedsiębiorcą budowlanym i budował w Pradze secesyjne kamienice dla innych burżujów jego pokroju, do ojca, który na wykupionym wzgórzu wybudował już całą willową dzielnicę Barrandov — też przecież nie dla robotników. Nie lepszy był też stryj Vaclava, brat ojca, który wybudował tamże atelier filmowe i stał się filmowym potentatem.

Sam Vaclav byłby zapewne kontynuował pomnażanie tego niechlubnego dziedzictwa, gdyby mu na to pozwolono. Na szczęście czasy się zmieniły i w 1951 r. po szkole podstawowej właśnie ze względu na pochodzenie uniemożliwiono mu dalsze kształcenie się (co na pewno wykorzystałby wbrew interesom Ludu). Zarabiał więc na chleb jako chemik-laborant, ale niestety zostało mu trochę czasu na naukę w średniej szkole wieczorowej. Starał się też o przyjęcie na studia uniwersyteckie, ale zorientowano się szybko, kim jest, i w porę mu to uniemożliwiono. Próbował obejść ten zakaz ucząc się w Czeskiej Wyższej Szkole Technicznej, ale cierpliwość Ludu się wyczerpała i ostatecznie ukrócono te zapędy powołując go w 1957 r. do wojska.

Żył jednak wciąż w świecie fikcji i marzeń o dawnych czasach i dlatego po ukończeniu wojska związał się z teatrem. Gdy w 1967 roku skończył — zapewne przez czyjeś niedopatrzenie — Wydział Teatralny Praskiej Akademii Sztuk Teatralnych i Muzycznych — nieodpowiedzialni reżyserzy zaczęli nawet wystawiać niektóre jego sztuki, i to wiedząc, że w 1968 r. został członkiem Klubu Zaangażowanych Bezpartyjnych, a potem nawet przewodniczącym Klubu Niezależnych Pisarzy!

Mimo licznych łagodnych ostrzeżeń (zakaz publikacji, wycofanie książek z bibliotek itp.), Havel zaczął na domiar złego pisać rozmaite petycje, listy otwarte i apele do Władz. Gdy te perswazje Ludu nie dały wyniku, próbowano prewencyjnie izolować go od społeczeństwa i to przez kilka lat, zwłaszcza po tym, gdy w 1977 r. z kilkoma nieodpowiedzialnymi osobami napisał tzw. Kartę 77, w obronie tzw. praw człowieka, powołując się bezsensownie na obowiązujące prawa i układy!

Wielkoduszność Ludu była jednak ogromna: jeszcze w 1977 r., podczas kolejnej prewencyjnej izolacji proponowano mu wyjazd na Zachód. Niestety, nie tylko z niego nie skorzystał, ale stał się rzecznikiem Komitetu Obrony Niestusznie Represjonowanych, również dzięki potajemnym kontaktom z pewnymi nieobliczalnymi elementami z ościennego kraju, w którym już szerzyła się zaraza.

Cała działalność prewencyjna Ludu okazała się jednak za mała. Pewni przedstawiciele ludu, do których dotarł mimo wszystko skażony duch Vaclava Havla, osadzili go 25 grudnia 1989 r. na fotelu Prezydenta Republiki, pod sztandarem, na którym od lat widnieje hasło „Prawda zwycięży”.

ELŻBIETA DERELKOWSKA



Całe życie jest przygotowaniem do wieku dorastania i późniejszego życia

W rodzinie pojawia się dziecko — ukochane ponad wszystko, źródło szczęścia matki, ojca i pozostałej rodziny; dziecko — Boże błogosławieństwo. Śpi słodko w łóżeczku i oczekuje od rodziców, aby zabezpieczyli wszystkie jego potrzeby, bo przecież ta mała istotka nie może jeszcze nic dla siebie zrobić. To rodzice są za nią odpowiedzialni, to właśnie oni spełniają każde jej życzenie.

Mija dwadzieścia lat i... od tej dawniej małej istotki, a dziś już dorosłego człowieka, oczekuje się, że powinien przyjąć pełną odpowiedzialność wieku dorosłego — tzn. oczekuje się, że będzie wydawał pieniądze w sposób mądry, podejmie pracę, założy rodzinę, będzie lojalny wobec jednej kobiety, dbać będzie o swój dom i przestrzegał praw. Inaczej mówiąc — w okresie dzieciństwa człowiek ten winien przebyć drogę od braku jakiegokolwiek odpowiedzialności aż do całkowitej, pełnej odpowiedzialności.

Najlepszym przygotowaniem do odpowiedzialnego, dorosłego życia jest uczenie się tej odpowiedzialności w ciągu całego dzieciństwa.

Dziecko, jak wiemy, chętnie naśladuje dorosłych, uczy się od nich — całkiem nieświadomie — podobnych reakcji, poglądów, a nawet postaw życiowych. Pamiętajmy o tym. Nasze własne spojrzenie na otaczający świat udziela się i naszym dzieciom, bo — jak mówi stare przysłowie — „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”.

Najlepszym momentem, by zacząć przygotowanie dziecka do ostatecznego wypuszczenia „na świat”, jest wczesne dzieciństwo. Dajmy mu tu troszkę samodzielności. Co to znaczy? Otóż dziecko może być brudniejsze, gdy samo je; bardziej nieporządne, gdy samo się ubiera; mniej czyste, gdy próbuje samo się kąpać itp. Ważne jest jednak, by matka nauczyła się oszczędzać własne ręce właśnie dla dobra dziecka, które musi nauczyć się samodzielności.

Proces zezwalania na odpowiedni stopień samodzielności winien być kontynuowany w ciągu całej nauki szkolnej. Rodzice powinni pozwolić dzieciom wyjechać na obóz letni, chociaż może byłoby „bezpieczniej” zatrzymać je w domu. Dzieci powinny same stać sobie łóżka i odrabiać zadane prace domowe.

Czy to znaczy, że matka powinna zrezygnować z „matkowania” i wychowywania swoich dzieci?

Na pewno nie. Głęboka miłość do na-



szych dzieci czyni nas ogromnie wrażliwymi na ich potrzeby. Chcemy być ich tarczą, by bronić przed żądnym życiem, by zatrzymać je w bezpiecznej ostrości naszych ramion. Ale...

Dzieci nie mogą rosnąć bez podejmowania ryzyka. Maluchy nie mogą od razu zacząć chodzić bez przewracania się, a uczniowie nie mogą się uczyć bez stawiania czoła pewnym trudnościom. I tak jest na każdym kroku.

Rodzice powinni być głęboko zaangażowani w życie swoich małych dzieci i zapewniać im miłość, opiekę, autorytet, ale gdy dzieci osiągną wiek ok. dwudziestki, drzwi rodzinnego domu muszą być otwarte na świat. Stare, mądre stwierdzenie mówi: „Jeśli coś kochasz, daj mu wolność. Jeśli powróci do ciebie, wtedy jest twoje. Jeśli nie wróci, oznacza to, że od początku nigdy twoje nie było”. I tak właśnie jest z naszymi

dziećmi. Nadchodzi bowiem w życiu moment, w którym rola rodziców przechodzi do historii. Edukacja została ukończona. Od tego, jakie podwaliny zostały położone, zależy w zasadzie wszystko.

Wypuszczenie naszych dzieci w dorosłe życie jest szczególnie trudne dla nas, rodziców chrześcijańskich, ponieważ tak bardzo nam zależy na wyniku naszego wychowania. Obawa przed buntem i odrzuceniem naszych wartości i wierzeń często prowadzi nas do utrzymywania władzy, dopóki nie zostanie nam ona wydartą. A do tego czasu mogą już (jak często się zdarza) powstać trwałe szkody w układach rodzinnych.

Jaką postawę powinni przyjąć rodzice wobec 21-letniego syna, który — na przykład — chce koniecznie zamieszkać z osobą płci przeciwnej?

Niestety, trudno jest cokolwiek narzucić osobie w tym wieku i rodzice nie powinni tego próbować. Ale — jak twierdzi chrześcijański psycholog — „mama i tata oczywiście nie muszą płacić za to szaleństwo”. Stwierdza on ponadto, że ojciec Syna Marnotrawnego, symbolizujący cierpliwą miłość do Boga, pozwolił swojemu synowi na wkroczenie w świat grzechu. Nie wysłał jednak sług, by „wypili” jego błędzącego najmłodszego syna, gdy nadeszły ciężkie chwile. Do syna należał wybór, czy będzie wiódł grzeszne życie, a ojciec zezwolił zarówno na takie zachowanie, jak i na poniesienie konsekwencji.

Chrześcijański psycholog przestrzega: „Nadmierne opiekuńcze rodzice, którzy wciąż wysyłają pieniądze nieodpowiedzialnemu potomkowi, często famią ten konieczny związek pomiędzy zachowaniem a bolesnymi konsekwencjami”.

Celem rodziców powinno być zatem zbudowanie przyjaźni z dzieckiem od kołyski począwszy. Gdy to zadanie jest wykonane prawidłowo, oba pokolenia mogą pozostawać w przyjaźni przez całe życie — po odejściu dziecka z domu i założeniu własnej rodziny.

(M.K.)

Rodzicom — ku pamięci

Gdy mówisz:

„daj”,

„zrób”,

„weź”,

sam zrozum przedtem słów tych treść.

„Nie wolno”,

„Tak trzeba”,

„dobrze”,

„źle” —

pojmie, gdy wspólnie z tobą chce.

Reguły życia

od prostych słów

przyswoi,

lecz...

reguły te

to także twoja rzecz.

MAŁGORZATA KĄPIŃSKA

Gdy masz humor nienajlepszy
I nie wiedzie ci się wcale —
Kiedy nie chcesz się rozchmurzyć
I do wszystkich żywisz żale,

— Weź się w garść i uwierz w siebie!
To potrafisz! To nie trudne!
Życie — wiele blasków niesie
Chociaż czasem — bywa trudne...

Fochy, żale — odsuń na bok!
One w niczym nie pomogą!
Pomóż w domu, zagraj w piłkę,
Lub — zastanów się nad sobą...

Pomyśl, czemu tak się dzieje,
Że się czujesz źle i obco?
Czy już dałeś z siebie wszystko?
Może sądzisz nazbyt ostro?

Więc — uśmiechnij się... To warto!
A i działać może dużo...
Gniew — jest zawsze złym doradcą,
Jemu kiepskie myśli służą...

Uwierz w to, co sercem czujesz,
Co ci dusza podpowiada:
Uwierz w siebie, w świat i w ludzi —
To już cała moja rada...

E. LORENC

Dla „młodych — gniewnych”



BRZECHWA

To niezapomniany autor „książek-czarodziejek”. Antoni Marianowicz pisał o nim: „Nie wiedzieliśmy nawet, jak i kiedy Wielki Czarodziej przekazał nam — zdolnym i niezdolnym uczniom — swe proste, a jakże niezwykle nauki dobroci i serca, pogody ducha i uskrzydlającej, radosnej fantazji. Jesteśmy, chcąc nie chcąc, dłużnikami Brzechwy, wszyscy — od najstarszych do najmłodszych — wierni przyjaciele czy choćby wierni czytelnicy. Mało kto bowiem dawał z siebie tak wiele, jak Brzechwa, a dobra, którymi szafował, wymierne są w wartościach najcenniejszych i najmniej poddających się działaniu czasu”.

Nie ma chyba takiego dziecka w Polsce, które by nie znano, nie lubiło i nie cytowało Brzechwy. Dla wszystkich więc dzieci zamieszczamy dziś podobiznę tego wielkiego bazarza — w karykaturze J. Żebrowskiego.

GŁÓD

„Był bogacz, którzy przyodziewał się w purpurę i bisior i dzień w dzień ucztował wesoło i wystawnie. Przed jego drzwiami leżał żebrak imieniem Łazarz, cały pokryty wrzodami. Jak chętnie byłby nasycił się tym, co spadło ze stołu bogacza! (Lecz nikt mu nic nie podał), a tylko psy przychodziły i lizaly rany jego” (Łk 16, 19—21).

„Wtedy (Jezus) rzekł do uczniów swoich: *Każcie im usiąść... On zaś wziął owe pięć chlebów i dwie ryby, podniósł oczy ku niebu i pobłogosławił je. Potem potłamał je i rozdał uczniom swoim, aby je ludziom podali. Wszyscy jedli i nasycili się*” (Łk 9, 14—17).

Zjadłem.

Za dużo zjadłem.

Jadłem, aby się nie odróżnić od innych,

Bo byłem zaproszony,

Byłem w towarzystwie, a oni nie zrozumieliby.

A każde danie,

I każdy kęs,

I każdy łyk z trudem przechodził mi przez gardło.

Za dużo zjadłem, Panie,

Podczas gdy w tej samej chwili, w moim mieście, ponad półtora tysiąca osób stało w ogonku po bezpłatną zupę;

Gdy jednocześnie jakaś kobieta jadła na poddaszu to, co uzbierała w śmietniku;

Gdy jednocześnie jakieś dzieci dzieliły się w swej norze zimnymi resztkami nę-



dnego posiłku starców z przytułku; Gdy jednocześnie dziesięciu, stu, tysięcy nieszczęślików wiło się w świecie z bólu, umierało z głodu w oczach zrozpaczonej rodziny (...).

„...Byłem głodny...”

Panie, jesteś straszliwy!

To Ty stoisz w ogonku po bezpłatną zupę,

To Ty zjadasz resztki ze śmietników,

To Ty konasz w torturach głodu,

To Ty umierasz w dwudziestym szóstym roku życia,

gdzieś w kącie, samotny,

Gdy jednocześnie, w innym kącie wielkiej sali świata,



z kilkoma członkami naszej rodziny — nie czując głodu, jest to, co wystarczyłoby, by Cię ocalić.

„...Byłem głodny...”

Możesz mi to zawsze powtarzać, Panie, jeżeli bodaj na chwilę przestanę dawać.

Nigdy nie skończę podawać zupy mym braciom,

bo jest ich za dużo,

Zawsze będą tacy, którzy nie dostaną swej porcji.

Nigdy nie przestanę walczyć o zdobycie zupy dla moich

wszystkich braci (...).

Michel Quoist, *Niezwykły dialog*

cd. ze str. 5

niez Symbol Grzegorza Cudotwórcy w słowach: „Jeden (jest) Bóg, Ojciec Słowa żyjącego... I jeden Duch Święty z Boga mający istnienie... Trójca doskonała”.

Również doksologie (formuły modlitewne, wychwalające Boga) są wyrazem wiary pierwotnego Kościoła w Trójcę Świętą. W użyciu były wówczas dwie formy doksolologii. Pierwsza: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu” (Bazyli: O Duchu Św.: 29, 71). O drugiej świadczy Justyn nadmienając, że podczas sprawowania Eucharystii przewodniczący jej „chwałę Ojcu wszechzręczy przez Syna i Ducha Świętego oddaje” (Apologetyka I, 65).

2. Świadectwa Ojców przednicejskich. Nie budzi żadnych wątpliwości nauka trynitarna Ojców Apostolskich. Tak więc Klemens Rzymski pisze: „Czyż nie jednego Boga (Ojca) mamy i jednego Chrystusa i jednego Ducha łaski...?” (1 list do Kor. 46, 6). Ignacy Antiocheński pisząc do Magnezjan (rozd. 13, 1), życzy im powodzenia „w Ojcu, Synu i Duchu Świętym”. Zatem pozostałe osoby są równe Ojcu.

Apologeci, broniąc wiary przeciw poganom, wyłożyli naukę o Trójcy jeszcze wyraźniej. Tak więc Arystydes pisze: „O tym (Jezusie Chrystusie) wierzy się, że jest Synem Najwyższego, który w Duchu

Świętym zstąpił dla zbawienia ludzi” (Apol. 15).

Natomiast Ireneusz uczy: „Kościoł... od apostołów i od uczniów ich otrzymał wiarę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego... i w jednego Jezusa Chrystusa Syna Bożego... i w Ducha Świętego” (Przeciw her. 1, 10). Potwierdza więc tę wiarę i wskazuje źródło.

Również Klemens Aleksandryjski stwierdza jednoznacznie: „Jeden jest Ojciec wszechzręczy, jedno jest także Słowo wszechzręczy i jeden Duch Święty” (Pedagog. 1, 6).

Także na przełomie II i III wieku mamy wybitnych świadków wiary Kościoła w Trójcę Przenajświętszą. Zaliczamy do nich między innymi: Tertuliana, Hipolita, Orygenes i Cypriana.

Tertulian, broniąc jedności istoty w Bogu, ale troistości osób, napisał: „W jednego Boga wierzymy... ten sam (Bóg) jest Ojcem i Synem i Duchem... niech będzie strzeżona tajemnica ekonomii (bożej) która jedność w Trójcę rozdziela” (Przeciw Praksytel. 2, 9).

Hipolit — występując przeciw błędowi Noeta — stwierdza: „Koniecznie, choćby nie chciał, musi wyznać Ojca, Boga wszechmogącego i Chrystusa Jezusa, Syna Bożego, który stał się człowiekiem..., i Ducha Świętego i że ci są prawdziwie trzej” (Przeciw Noet. 8, 10).

Orygenes, czyniąc aluzję do Sabelianów, pisze, iż niektórzy z nich sądzą, „że

liczbą nie różni się Syn od Ojca, lecz obaj, nie tylko co do substancji, ale także co do podmiotu (osoby), są jednym, a różnią się według pewnych racji tylko a nie według osoby” (Kom. do ewang. Jana 10, 12). Im też przeciwstawia naukę katolicką, stwierdzając: „My zaś wierzymy, że trzy są (w Bogu) osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty” (Zasady, wstęp: 1, 4).

Wreszcie Cyprjan — powołując się na teksty objawione Nowego Testamentu — przypomina: „Mówi Pan (Jezus Chrystus), ja i Ojciec jedno jesteśmy i znowu o Ojcu i Synu i Duchu Świętym jest napisane: a ci trzej jedno są” (O jedności Kościoła 6).

* * *

Pogłębiwszy naszą wiarę w Boga jednego w Trójcy, oddajemy Mu cześć słowami starej pieśni kościelnej, powtarzając słowa:

„Jeden w naturze, w osobach troisty, Ojciec i Synu z Duchem wiekuisty, We trzech osobach nic nie rozdzielony, Bądź pochwalony!”

Równocześnie jednak starajmy się wielbić Trójcę Przenajświętszą naszym prawdziwie chrześcijańskim życiem; życiem, którego wyznacznikiem będzie miłość. Gdyż — według nauki Apostoła — „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8b).

KS. JAN KUCZEK

Coraz bardziej rozszerza się zakres zainteresowań religijnych naszych Czytelników. Bowiemy w listach nadsyłanych do Redakcji proszą o wyjaśnienie im różnego rodzaju drobnych trudności, ale zwracają się również z problemami z pogranicza filozofii i teologii, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przykładem tego może być list, w którym p. Józef R. z Konina pisze co następuje:

„Od dawna interesują mnie problemy z dziedziny teologii. Toteż chętnie czytam literaturę religijną oraz słucham dobrych kazań. Pomaga mi to w rozwiązywaniu wielu trudności, jakie niekiedy mi się nasuwają.

Byłem ostatnio na kazaniu, podczas którego kaznodzieja mówił obszernie o możliwościach poznania Boga. Stwierdził wówczas — między innymi — że obserwując rzeczy stworzone mogą ludzie dojść do poznania Boga za pomocą naturalnego światła rozumu. Nie wyjaśnił jednak dokładnie, jak się to dzieje. I tutaj zaczął się problem.

Wiadomo mi bowiem, że źródłem wiedzy o Bogu i Jego doskonałościach jest Objawienie Boże, zawarte w Piśmie św. i Tradycji. Trudno mi jednak zgodzić się z tym, by ograniczony przecież rozum ludzki mógł naturalnymi siłami dojść do poznania naszego Stwórcy i Pana. Proszę więc o wyjaśnienie mi tego problemu na łamach Waszego czasopisma”.

Drogi Panie Józefie! Rubryka „Rozmowy z Czytelnikami” pomyślana została w tym właśnie celu, by za jej pośrednictwem mogli Czytelnicy uzyskać wyjaśnienia problemów natury religijnej. Dlatego też i Panu chętnie śpieszę z pomocą.

Całkowicie zgadzam się z Panem, że Objawienie Boże jest najpewniejszym źródłem poznania Boga. Podkreśla to z naciskiem Apostoł, gdy pisze: „Boga nikt nigdy nie widział, lecz jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca, objawił Go” (J 1, 18). Również św. Paweł porusza ten problem, mówiąc: „Oznajmiam

wam, bracia, że ewangelia, którą zwiastowałem, nie jest pochodzenia ludzkiego; albowiem nie otrzymałem jej od człowieka, ani mnie jej nie nauczono, lecz otrzymałem ją przez objawienie Jezusa Chrystusa” (Gal 1, 11—12). Równocześnie jednak ludzie, którzy nie znają Objawienia, mogą poznać Stwórcę drogą tzw. „poznania naturalnego”, z obserwacji świata fizycznego, z istnienia porządku moralnego oraz z historii.

Poznać można Boga z obserwacji świata materialnego, który nas otacza. Nadmieniam o tym już Stary Testament, gdzie — między innymi — czytamy: „Głupi (już) z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali (ich) Twórcę... Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę... jeśli bowiem zdobyli na tyle wiedzy, by móc ogarnąć wszechświat jakże nie mogli rychniej znaleźć jego Pana?” (Mdr 13, 1.5.9). Potwierdzeniem tego są również słowa Apostoła Narodów, który jednoznacznie stwierdza: „Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich (pogan) jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna Jego istota, to jest wiekuista Jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach (Boga) i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę” (Rz 1, 19—20), gdyby go nie uznali.

O istnieniu Boga świadczy również istnienie powszechnego porządku moralnego, który musi mieć swego Twórcę i Prawodawcę. Spokojny wgląd we własną duszę — będącą, jak wiadomo, siedliskiem norm moralności — umożliwia nawet poganom poznanie Boga. Uczy o tym apostoł Paweł w słowach: „Skoro bowiem poganie... z natury czynią to, co zakon nakazuje, są sami dla siebie zakonem, chociaż zakonu nie mają; dowodzą też oni, że treść zakonu jest zapisana w ich sercach; wszak świadczy o tym sumienie ich oraz myśli, które nawzajem się oskarżają lub biorą w obronę” (Rz 2, 14—15). Z przytoczonych słów wynika jasno, że chociaż poganie nie mieli prawa moralnego objawionego przez Boga

— jakie posiadali Żydzi — to jednak otrzymali tzw. „prawo naturalne”, wypisane w ich sercach przez Stwórcę. Ono zaś prowadziło ich do poznania najwyższego Prawodawcy, Boga. Tak było nie tylko dawniej, ale również i obecnie. Bowiemy — jak wykazują badania etnograficzne — również obecnie ludy pogańskie, które nigdy nie zetknęły się z Objawieniem Bożym, zachowują podstawowe normy moralności.

Poznanie Boga jest wreszcie możliwe ze świadectwa historii. Bóg bowiem — jak to przypomniał Apostoł Narodów, przemawiając do mieszkańców miasta Listry w Azji Mniejszej — „za czasów minionych pokoleń pozwalał... wszystkim poganom chodzić własnymi drogami” (Dz 14, 16). Ale i wówczas, przez liczne dowody swojej łaskawości zlewane na poszczególnych ludzi, jak i całe narody, dawał świadectwo swego istnienia i swej opieki nad światem. „Jednakże — jak zaraz dalej zauważa św. Paweł — nie omieszkał dawać o sobie świadectwa przez dobrodziejstwa, dając wam z nieba deszcz i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i radością serca wasze” (Dz 14, 17).

Równocześnie, o czym także pamiętać należy, wyznaczył Bóg czasy rozwoju i upadku poszczególnym narodom. On też „przydzielił poszczególnym ludom części ziemi do zamieszkania. On bowiem „z jednego pnia wywiódł wszystkie narody ludzkie, aby mieszkaly na obszarze ziemi, ustanowił dla nich wyznaczone okresy czasu i granice ich zamieszkania, żeby szukały Boga” (Dz 17, 26—27a). A znaleźć Go nie było zbyt trudno, gdyż „nie jest On daleko od każdego z nas. Albowiem w nim żyjemy i poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 27b—28).

Spodziewam się więc, że przedstawiony przez Pana problem został dostatecznie wyjaśniony.

Korzystając ze sposobności, chciałbym przekazać Panu i pozostałym Czytelnikom pozdrowienie w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wal i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 37/90. INDEKS 47977.



Przez Jezusa Chrystusa Bóg pojednał świat ze sobą; W Nim dał On ludziom udział we własnym życiu bożym, to znaczy w pojednaniu z Bogiem, ze wszystkimi innymi ludźmi oraz z całym stworzeniem. Kościół jest tym miejscem, w którym to pojednanie, ta wspólnota i to życie ujawnia się w konkretnej rzeczywistości. Kierowani wiarą w Jezusa Chrystusa, ludzie w Kościele żyją we wspólnocie, w gotowości do pojednania, w miłości i ukazują nam wspólnotę bożą, która w ten sposób staje się dla nas czymś doświadczalnym, i

istotnym elementem naszego własnego życia. W znaczeniu teologicznym tak właśnie należy patrzeć na Kościół, nawet jeżeli w swej historycznej konkretyzacji dalek jest on jeszcze od tego, by w całej pełni i czystości realizować swoją własną istotę. Stanie się to w życiu przyszłym spełnieniu, na które oczekuje chrześcijańska wiara. Należy jednak powiedzieć, że tam, gdzie z tej rzeczywistości miłości i wspólnoty bożej nic nie istnieje w życiu społeczności ludzkiej, tam nie ma również Kościoła.

KOŚCIÓŁ

POZIOMO: A-1) surowe środki odwetu, B-8) jego magnificencja, C-1) biskup, poeta polski (1735—1801), D-8) większy od sekretu, E-1) mniejsza od siódemki, F-7) konkurencja, ubieganie się o coś, H-1) szynowy środek lokomocji, I-7) zawiera dane personalne pracownika, K-1) serwatka z mleka owczego, L-6) karabin maszynowy na kółkach, M-1) sielanka, N-6) orszak podróżnych na pustyni.

PIONOWO: 1-A) bunt, rebelia, 1-H) jedna z „pereł” Ciechocinka, 3-A) powieść Prusa, 4-K) zamek drzewiowy, 5-A) kraj z piramidami, 5-G) płód roślinny, 6-K) najlepsza obrona, 7-E) zorganizowane działanie, 8-A) mityczne uosobienie niezgody, 9-D) zmora Sycylii, 9-I) odrobina, kruszyna, 10-A) brzeg dachu, 11-F) placówka naukowa, 13-A) bezpłatnie, 13-H) uroczysty przemarsz wojsk.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie gruzińskie):

(A-4, M-2, L-9, C-13) (E-2, H-7, N-13, M-13, H-3) (K-1, B-9, B-3, L-4, F-1, A-10) (D-11, C-2, I-5, D-8, F-10, H-6) (A-6, N-4, F-12, D-3, D-9).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania: Bon oszczędnościowy wartości 5 000.- zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3

„Lew nie łapie much” (armenie).
POZIOMO: szkorbut, rzeźba, krzywica, niecka, problem, elegant, lokator, ostroga, pochwa, rozterka, emalia, mikrofon.
PIONOWO: szkapa, lipiec, koziołek, hala, rywal, staw, Aram, metro, tran, idea, tatar, Pele, autograf, balast, faraon.

KRZYŻÓWKA NR 4

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													